

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137—8287

rodzina

NR 3
(1746)
2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● MARZEC ● CENA 2 ZŁ



Zwiastowanie
– mal. Giovanni Battista Pittoni

Hymn na dzień Zwiastowania

Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa Twoje skronie,
Gwiazdami Twój wieniec płonie
Jechowie na prawicy.

Ninie, dzień Tobie uświęcamy wierni,
Wśród Twego błysnij kościoła,
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemej bojaźnią czerni,
Powstaje prorok i woła:
Uderzam organ Twej chwale,
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa
pienie,
Śród Twego błysnij kościoła!
I spuść anielskie wejście!
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie!
A zagrzmie pierśią, jaką Cheruby
Zagrzmie światu na skonanie,
Ze snu nicości wybija:

Takim grzotem Twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą;
Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją!

— A któż to wschodzi?
wschodzi na Syon Dziewica,
Jak ranek w morskiej kąpieli
I jutrznia Maryi lica;
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli;
Taka na śniegu co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosów,

Pojrzał Jechowa, i w Niej upodobał
sobie,
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła,
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła
obie,
I srebrzystej pierzem tęczy,
Niebianki skronie uwieńczy.

Grom błyskawica
Stań się, stało;
Matką Dziewica
Bóg ciała.

Adam Mickiewicz
(1798-1855)

25 marca — Zwiastowanie NMP

Zdrowaś Maryjo, łaski

O Najświętszej Maryi Pannie, Matce Boga-Człowieka, mówi już Pismo Św. Starego Testamentu na długo przed Jej narodzeniem. Pismo Św. Starego Testamentu przepowiadało bowiem przyjście „niewiasty, która zetrze głowę (wężą)” (Rdz 3, 15). Natomiast prorok Izajasz wyraźnie mówił: „Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię Jego Emmanuel” (7, 14). Jeremiasz zaś prorokował: „Pan stworzył nową rzecz na ziemi: białogłowa ogarnie wężą” (31, 22).

Z tekstów tych wynika, że Najświętsza Maryja Panna była przepowiadana od wieków jako Matka Syna Bożego, jako kobieta, którą Bóg wywyższy i upiększy ponad wszystkie stworzenie.

Ewangelisci nowotestamentowi, zwłaszcza św. Łukasz w swej Ewangelii — znanej pod nazwą Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie — opisuje plany samego Boga względem Maryi. Plany te są proste, ale jednocześnie bogate w treść i następstwa:

„W szóstym miesiącu postać Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, (błogostawiona jesteś między niewiastami).*

Ona zmieszana była na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego Ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a jego panowaniu nie będzie końca.* Na to Maryja rzekła do anioła: *Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?* Anioł Jej odpowiedział: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu, ta, która uchodzi za niepłodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego. Na to rzekła Maryja: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa.* Wtedy odszedł od Niej anioł” (Łk 1, 26-38).*

Maryja ma się stać Matką Syna Bożego. Propozycja wspaniała, cudowne wyróżnienie spośród milionów kobiet. Maryja pragnie na zawsze pozostać pokorną służebnicą Pańską i jedynym Jej marzeniem jest wypełnić wolę Bożą.

Imponuje nam taka postawa. Jest w niej nie tylko pokora i wiara, nadzieja i miłość, ale przede wszystkim gotowość służenia Bogu — najpierw Ojcu Niebieskiemu, a potem Jego Synowi, Jezusowi Chrystusowi. Maryja służy Bogu najpierw swoim sercem, a potem pełnią swej miłości.

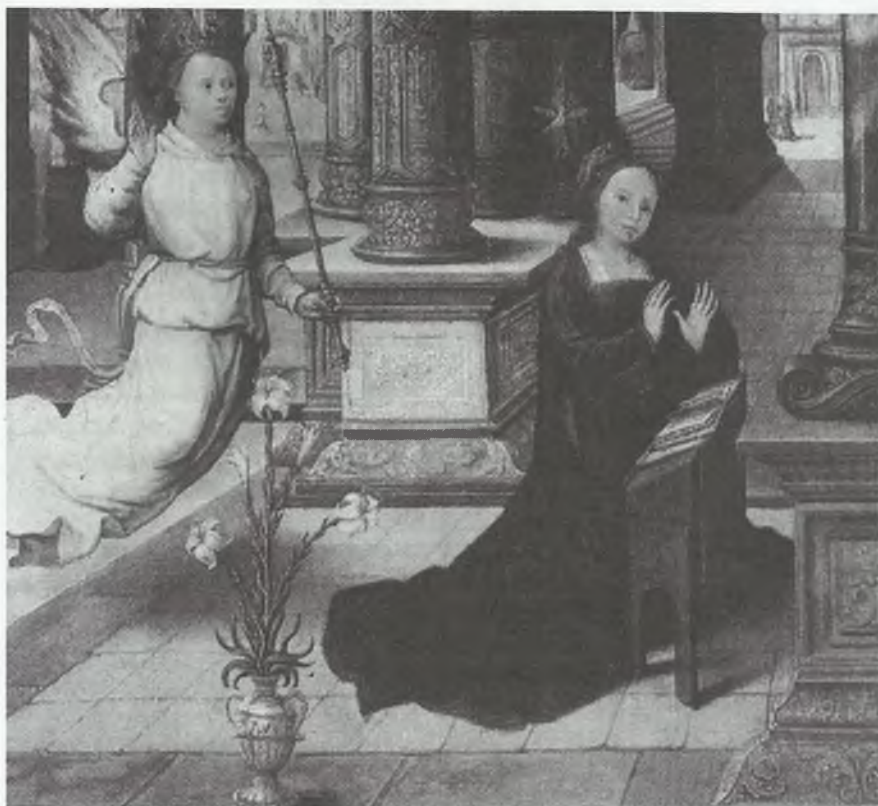
Opis Zwiastowania — przekazany nam przez św. Łukasza — poucza nas o dobrowolności, z jaką Najświętsza Maryja Panna zgodziła się zostać matką Jezusa. Decyzja powzięta przez Maryję Pannę w odpowiedzi na Zwiastowanie Boże wymagała wiary; wiary w możliwość dziewiczego poczęcia, wiary, że „u Boga nic nie jest niemożliwe”. Także — od samego początku wiary w swego Syna jako Mesjasza danego przez Boga. Wiary Maryi uwydatniają słowa św. Elżbiety, wypowiedziane do Niej w czasie nawiedzenia: *O, błogostawiona jesteś, żeś uwierzyła w spełnienie tego, co Ci powiedziane zostało od Pana* (Łk 1, 45).

Scena Zwiastowania ukazuje nam jeszcze jeden szczegół z życia Maryi i rzuca olbrzymi snop światła na Jej modlitewną postawę. Ta postawa jest dla nas nie tylko potwierdzeniem Jej głębokiego zjednoczenia z Bogiem, ale także jest dla nas jakąś wielką lekcją życia. Jeśli chcemy, aby Pan Bóg do nas przemawiał, musimy najpierw stać do Niego mówić. Musimy się do Niego modlić.

*

Rozważanie 1
(Ludwik z Granady).

Gdy rozmyślamy o tajemnicach i scenach z życia Zbawiciela, pierwszym wydarzeniem, na jakie natrafiamy, jest poselstwo anioła



do Najświętszej Maryi Panny. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na czystość i świętość tej Pani, którą Bóg od wieków wybrał, ażeby z Niej wziąć ciało. Gdy postanowił stworzyć pierwszego człowieka, przygotował najpierw miejsce, w którym miał go osadzić, a był to raj ziemski. I podobnie, kiedy chciał zesać drugiego — był nim Chrystus — przygotował Mu zawczasu miejsce, gdzie miał zamieszkać, a było nim ciało i dusza Najświętszej Dziewicy. I tak jak dla Adama ziemskiego potrzebny jest dom ziemski, tak dla Chrystusa, który przychodzi z nieba, potrzebny był dom (...) ozdobiony cnotami niebiańskimi. A ponieważ właściwością Boga jest czynić rzeczy odpowiednie do celu, dla jakiego je stwarza, tej Dziewicy — aby uzyskać najwyższą, ustępującą jedynie godności człowieczeństwa Syna Bożego, godność Matki Jego — została udzielona najwyższą, niższa jedynie od synowskiej, świętość i doskonałość. A ponieważ była matką Świętego nad świętymi, zostały Jej dane w najwyższym stopniu wszystkie łaski i przywileje, jakie

były udziałem wszystkich świętych, a nadto otrzymała siedem bardzo wielkich, godnych najwyższego podziwu przywilejów. Pierwszym i największym było macierzyństwo Boże. Drugim —

brak jakichkolwiek złych skłonności czy nieuporządkowanych pragnień. Trzecim — rzecz, która budzi najwyższe zdumienie: w ciągu sześćdziesięciu kilku lat nie popełniła Ona żadnego grzechu, nie tylko śmiertelnego, ale nawet powszedniego. Czwartym — poczęcie z Ducha Świętego. Piątym — poródzie bez bólu i bez utraty czystości dziewiczej. Szóstym — wniebowzięcie duszy i ciała, które nie uległo zepsuciu. Siódmym — zasiadanie u boku Syna w chwale przewyższającej wszelką chwałę, jaką osiągnęła kiedykolwiek dusza czysta.

*

Rozważanie 2 (Orygenes)

Trzeba powiedzieć kilka słów również o niezwykłym pozdrowieniu, z jakim anioł zwrócił się do Maryi. Podobnych słów nie mogłem znaleźć w całym Piśmie. Nie przypominam sobie, abym gdziekolwiek indziej w Piśmie czytał słowa: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna”; określenie to brzmi po grecku: „kacharitomene”. Również do żadnego mężczyzny nie skierowano takich słów: „Bądź pozdrowiony, pełen łaski”. Pozdrowienie to zostało zarezerwowane wyłącznie dla Maryi. Gdyby wszak Maryja wiedziała, że słowa takie skierowano również do kogoś innego — a posiadała przecież znajomość Pisma, była święta i w codziennych rozmyślaniach zapoznawała się z przepowiedniami proroków — nie przeraziłoby Jej to niezwykle pozdrowienie; Dlatego też anioł mówi Jej: „Nie lękaj się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, i nadasz Mu imię Jezus. On będzie nazwany Synem Najwyższego”.

*

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą.

Tymi słowami Archanioł Gabriel pozdrowił Maryję w chwili Zwiastowania. Ze słów tych urosła modlitwa.

Początkowo odmawiano jedynie pierwszą część, do słów: „owoc żywota Twego”. Natomiast słowo „Jezus” dodano później.

Druga część, od słów: „Święta Maryjo”, powstała w drugiej połowie XVI w., a **cały tekst „Zdrowaś Maryjo” ukazał się w 1568 r.** W ten sposób **„Pozdrowienie Anielskie” weszło do zbioru modlitw.**

Po modlitwie Pańskiej „Ojcze nasz” zwykle odmawiamy w pacierzu „Zdrowaś Maryjo”, jako modlitwę dla uczczenia Matki Bożej. Z tej krótkiej i powszechnej modlitwy powstał **Różaniec**. Z radosnych, bolesnych i chwalebnych tajemnic uwite są trzy wianki róż, które wierni czciciele składają Maryi w pokornym hołdzie pod Jej święte stopy.

Ze słów pozdrowienia Anielskiego ułożono jeszcze jedną modlitwę **„Anioł Pański”**. Jest to również bardzo rozpowszechniona modlitwa, którą odmawia się rano, w południe i wieczór, a głos dzwonów przypomina Maryję klęczącą i rozmodloną, pokornie słuchającą pozdrowienia Archanioła. Pierwszy to i ostatni raz w dziejach świata uzależnił Bóg-Ojciec swoje plany od zgody śmiertelnego człowieka.

*

Modlitwa Matki — wg Juliusza Słowackiego.

Daj mi, Boże, abym w Duchu Świętym widziała drogi, którymi Ty

Syn Boży stał się podobny do nas we wszystkim, oprócz grzechu

W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepełcił czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel do Niego: «Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem». Lecz On mu odparł: «Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych». Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił Go na narożniku świątyni i rzekł Mu: «Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: *Aniołom swoim rozkażę o Tobie, a na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień.*» Odrzekł mu Jezus: «Ale jest napisane także: *„Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego.*» Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: «Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon». Na to odrzekł mu Jezus: «Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: *„Panu Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz.*» Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu” (Mt 4, 1-11).

Jezus Chrystus dobrowolnie poddał się pokusie; chciał bowiem w ten sposób pokazać nam, że jest z nami w każdej sytuacji, nawet wtedy, gdy jesteśmy kuszeni. Zastanówmy się dzisiaj nad postem.

Przez post ogólnie rozumie się umartwienie, czyli dobrowolne powstrzymanie się od przyjemności zmysłowych, zwłaszcza pokarmów i napojów.

W znaczeniu katolickim post oznacza ofiarę, zrezygnowanie z przyjemności ogólnie dozwolonych. Do zachowania postu zobowiązuje nas trzecie przykazanie kościelne: „Wstrzemięźliwość od pokarmów i posty w dni nakazane zachowywać”. Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych polega na tym, że w pewne dni roku kościelnego powstrzymujemy się od spożywania mięsa zwierząt ciepłokrwistych. Do tej wstrzemięźliwości zobowiązany jest każdy

katolik od ukończenia siódmego roku życia aż do śmierci, chyba że zwalniają go ważne przyczyny (choroba, ciężka praca itp.). Post ścisły różni się tym od wstrzemięźliwości, że nie nakazuje spożywania pokarmów mięsnych, polega zaś na jednorazowym posileniu się do syta i dwukrotnym nieznacznym pożywieniu się. Do



zachowania postu ścisłego obowiązany jest katolik od ukończenia 21 roku życia aż do rozpoczętego 60 roku życia, chyba że zwalnia go ważna przyczyna.

W czasie Wielkiego Postu zaleca się spełnianie dobrych uczynków.

Kiedyś, w Polsce, jeszcze niedawno, bardzo surowo przestrzegano postu. Nasi przodkowie przez cały czas postu nie używali, poza mięsem, także masła, mleka i wszelkich innych tłuszczów. Dzisiaj surowość postu bardzo zelżała.

Jednak sam post pozostał. Post ścisły, jak również wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, daje człowiekowi dużo korzyści — przynosząc wielkie wartości duszy i ciała, hartując wolę, poskramiając zmysły. Post daje tężyznę ciała i może przedłużyć życie człowieka.

Pismo Św. mówi: „Dobra jest modlitwa z postem i z jałmużną więcej, niżli skarby złota chować” (Tob. XII, 8).

(W tekście wykorzystano fragmenty **Ziaren Bożych** Bpa M. Rodego)

List

Piszę do Ciebie ten list,
o, mój Panie,
tak jak syn do ojca pisze. Adre mi znany.
W niebie i we wszechświecie.
Tam jest Twoje panowanie.
Znam je, czuję, słyszę:
w planet, gwiazd i słońc milionów,
w wulkanów ognia jęków,
w wód oceanów, mórz ogromu,
w wyżynach gór, które własną ręką
wzniosłeś ku niebu,
w życiu na ziemi,
którego nikt nie jest w stanie zmienić.
Serca potrzeba
ten list do Ciebie dyktuję
i na wstępie piszę, co czuję:
uwielbienie i podziękowanie przyjmij,
o, Boże, mój Panie,
za wszystko, co hojnie Twoja ręka daje —
radości mało, ale krzyże olbrzymie,
pod których ciężarem ustaję,
idąc coraz wyżej upadam,
jak Twój Syn w drodze na Golgotę.
Są chwile, że mam ochotę
prosić Cię słowami Chrystusa:
„Ojcze, jeżeli możesz, oddal ode mnie ten
kielich goryczy”.
Nie śmiem o to prosić, bo jestem
marnotrawnym synem,
lecz nie Kainem...
Los okrutnie mnie ćwiczysz,
jak Twego Syna oprawcy Piłata...
Każdą łzę własną w cierniową koronę
wplatom,
ukazując ludziom pogodne oblicze...
Ty jeden możesz me cierpienia zliczyć...
I dziś w tym liście o jedno Cię proszę,
kiedy me życie do grobu donoszę,
byś został ze mną, gdy przyjdzie konanie.
O, Panie mój, Panie —
Amen.

(Poezja zaczerpnięta z „Rodziny” nr 33 z 1963 r.)

sprawę Twoją prowadzisz i wspólnie z Duchem Syna mojego jedyne w pracy tej duchowej stanęta. W Twoim na każdy dzień natchnienia niech będzie światło moje — w zrozumieniu codziennej woli Twojej zasługa moja.

Nieśmiertelna w duchu, z Ciebie poczęta, niech widzę, o Panie, jaką w tym żywocie mam służbę wypełniać, abym w spełnieniu woli Twojej nie była przeszkodą, a z cnót

Pomyślmy dzisiaj, w święto Zwiastowania, o Maryi — Matce Chrystusowej, o Jej bezmiarze poświęcenia i cichej pokorze, a także o doskonałości Jej posłuszeństwa.

nabytych wiekami Ducha mojego, żadnej nie utraciła. Ducha mojego, uczyni, Panie, mocą miłości i światłem, które by zgodnie miłowało i płonęło ze światłami aniołów. Tu, na ziemi, niech będę, jakoby niebieska, z błędów ciała wyzwolona, prawdę widząca, między cieleśnie zaćmionymi — światła, widzeniem spraw Twoich rozweselona, z Synem moim, dopóki trwa w miłości Twojej, nie rozłączona — dla utrudzenia i pracy i dobrej woli mojej z Nim razem w księgi żywota wpisana — w pierwszym zmartwychwstaniu udział mająca, po spełnieniu wieków — żywa, w królestwie Twoim widzialnym, królująca. Amen.

*

Magnificat

Zwiastujący Maryi Jej boskie Macierzyństwo anioł Gabriel powiedział Jej o Elżbiecie.

Maryja nie zastanawiała się ani chwili.

Święty Łukasz pisze, że natychmiast „poszła spieszenie w góry, do miasta Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Skoro tylko Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dziecko w jej łonie, a Elżbieta została napełniona Duchem Świętym i zawołała głośno: Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony Owoc Twego łona. Czym zasłużyłam sobie na to, że przychodzi do mnie Matka mojego Pana!” Maryja na to odrzekła:

Uwielbia dusza moja Pana.

I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Bo spojrzął na swoją pokorną służebnicę.

I odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody.

Bo wielkie rzeczy uczynił dla mnie Wszzechmocny.

Święte jest Jego imię.

A miłość Jego z pokolenia na pokolenie dla żyjących w bojaźni Bożej.

Okazał moc swojego ramienia, udaremnił zamysły pysznych.

Możnych usunął z tronu, a wyższy pokornych.

Potrzebujących obsypał dobrami, a bogaczy odesłał z niczym.

Wziął w opiekę swojego sługę Izraela pamiętając o miłosierdziu, które obiecał praojcom naszym:

Abrahamowi i potomstwu jego na wieki”.

Wspaniała jest ta pieśń Maryi, służebnicy Pańskiej. Pieśń dziękczynienia za wielkie rzeczy — za Boże Macierzyństwo, za dar dla całej ludzkości, a nie tylko dla samego narodu wybranego. To z tej racji Maryję — Dziewicę — Matkę wszystkie ludy zwać będą błogosławioną. Wystarczy dziś zestawić to Maryjne proctwo z rzeczywistością. Nie ma prawdziwego chrześcijanina, który — kochając Zbawiciela — nie kochałby Jego Matki. Nie ma na świecie narodu,

Co znaczy modlić się — szczególnie w okresie Wielkiego Postu?

Modlić się w okresie Wielkiego Postu, znaczy prosić najpierw Maryję, a potem Jej Syna, aby Jego panowanie rozciągnęło się nad nami. Aby Chrystus zamieszkał w nas, a potem wokół nas.

Jeśli zatem dziś, w dniach Wielkiego Postu, będziemy gorąco prosić Boga, aby w nas zamieszkał, niewątpliwie Pan Bóg wysłucha próśb naszych. On bowiem sam tego pragnie, aby serca ludzkie pełne były Boga.

który nie oddawałby hołdu Tej, która — będąc już Matką Boga — nie uważała za ujmę dla swojej godności pośpieszyć na pomoc starszej, brzemiennej kobiecie. Służebnica Pana Boga służyła ohotnie również ludziom. Tak było przez całe Jej ziemskie życie, i tak jest do dziś.

Spiewając często na cześć Matki naszego Pana Jej Magnificat — prośmy, by i nas nauczyła pokornej służby Bogu i bliźnim. Na każdym stanowisku i o każdej porze.

Poglądy religijno-społeczne Bpa F. Hodura

Bp F. Hodur był przekonany, że odrodzenie państwowe i religijne Polski zrealizować może tylko lud, który drzemał do tej pory, a dominowała szlachta. Wierzył, że przyjdzie jednak upragniony moment „na «rycerzy» pług i młota”. Bohaterzy ci, „wyróśli z chat rolnika i rzemieślnika, albo bezrolnych najmitów dzieci, będą się pocić i przelewać krew swoją nie za królów, nie w imię papieży, nie dla przywilejów i praw jednostek lub warstw społecznych, jak ongi herbowi nasi przodkowie pod Warną, Wiedniem, Smoleńskiem, ale pójdą w bój o wolność swoją i o prawo człowieka”.

Odrodzenie państwowe i religijne Polski łączył bp F. Hodur z reformą społeczną. „Pobojowisko przyszłości — pisał — to trybuna na zgromadzeniach robotniczych, to warsztat fabryczny, to łan dających chleb człowiekowi, to szkoła rozświecająca mózg i serca ogrzewająca, to sztuki plastyczne, literatura i Kościół”. Głosił potrzebę stworzenia takiego ładu społecznego, w którym wszyscy ludzie będą mieli to, co dla ich bytu i rozwoju jest niezbędne. Uważał bowiem, że społeczeństwo stopniowo przez demokrację, naukę i organizację powinno dążyć do wyeliminowania ucisku człowieka przez człowieka i ustanowienia sprawiedliwości społecznej. Opowiadał się za równością wszystkich ludzi i sprawiedliwością społeczną. **Dobitnie zostało to sformułowane w punktach 9 i 10 Wyznania Wiary:** „Wierzmy, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca Boga są sobie równi, że przywileje płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z różnicy

Ks. prof. Ignacy von

W tym roku mija 210 rocznica urodzin ks. Ignacego von Döllingera (1799-1890), profesora i rektora Uniwersytetu w Monachium, jednego z najwybitniejszych teologów i historyków Kościoła XIX wieku. Rocznicą ta jest dobrą okazją do przedstawienia osoby i myśli tego znakomitego uczonego, który w istotny sposób przyczynił się do zbudowania podstaw starokatolicyzmu.

Ignacy Döllinger urodził się 28 lutego 1799 roku w Bambergu, w Bawarii, a zmarł 10 stycznia 1890 roku w Monachium. Jego dziadek był lekarzem i organizatorem Wydziału lekarskiego w Bambergu. Natomiast jego ojciec, również Ignacy, studiował medycynę i filozofię w Würzburgu i Wiedniu, a następnie osiedlił się w Bambergu, gdzie w roku 1794 został profesorem zwyczajnym w zakresie ziołolecznictwa. W roku 1798 zawarł on związek małżeński z Teresą Schuster, która w dniu 28 lutego 1799 roku urodziła Jana Józefa Ignacego.

Wbrew życzeniom swego ojca, Ignacy Döllinger postanowił zostać księdzem. Do podjęcia tej decyzji przyczyniła się jego matka, kobieta bardzo pobożna. Otrzymał on wówczas obrazek św. Bernarda, na którym był napis: *Oby dane mi było oglądać Kościół takim, jakim był za dawnych dni*. Ignacy Döllinger zapamiętał te słowa. Wywarły one wpływ na jego późniejsze poglądy teologiczne; przede wszystkim odegrały one pewną rolę w kształtowaniu się jego poglądów na Kościół. Zawsze dążył do poznania Kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa i przez pryzmat tej wiedzy patrzył na problemy Kościoła XIX wieku.

Ignacy Döllinger studiował na uniwersytecie w Würzburgu. Uczęszczał tam na wykłady z teologii i filozofii. Jednak jego zainteresowania nie ograniczały się do teologii i filozofii. Podobnie jak jego ojciec, interesował się on także naukami przyrodniczymi, zwłaszcza botaniką i nauką o owadach. Wiele czasu poświęcał nauce języków, wykazując w tym względzie ogromne uzdolnienia — poznał nie tylko języki klasyczne, ale także francuski, angielski, hiszpański i portugalski.



Ignacy von Döllinger około 1860 r.

W roku 1820 Ignacy Döllinger wstąpił do seminarium duchownego w Bambergu, a w roku 1822 — po jego ukończeniu — przyjął święcenia kapłańskie w Würzburgu. Początkowo pracował jako wikary, ale już w roku 1823 objął stanowisko nauczyciela historii Kościoła i prawa kościelnego w bawarskim gimnazjum.

W roku 1826 uzyskał stopień doktora teologii na podstawie rozprawy pt. „Eucharystia w trzech pierwszych wiekach” i został profesorem historii Kościoła oraz prawa kanonicznego w nowo założonym uniwersytecie w Monachium, wykładał tam także egzegezę Nowego Testamentu oraz filozofię religii.

W roku 1837 ks. Döllinger — młody wówczas profesor — został mianowany naczelnym bibliotekarzem Biblioteki Uniwersytetu w Monachium. W tym czasie aktywnie uczestniczył w pracy naukowej i wydawniczej; był jednym z założycieli „Dziennika historyczno-politycznego” — organu katolickiego ruchu wolnościowego.

W dniu 16 sierpnia 1847 roku ks. Döllinger został mianowany infułatem i proboszczem kolegiaty pod wezwaniem św. Kajetana, a jednocześnie kapelanem dworskim. Z jego inicjatywy zostało założone w 1849 roku Stowarzyszenie Świę-

ści, są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka, jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia i są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka”. „Wierzę — czytamy w punkcie 10 — że wszyscy ludzie mają jednakowe prawo do bytu, do szczęścia i do tych środków i sposobów, które prowadzą do zachowania istności, do udoskonalenia i zbawienia, ale też wierzę, że wszyscy ludzie mają święte obowiązki względem Boga, siebie, narodu i całego społeczeństwa ludzkiego”.

Powrót chrześcijan do form i zasad życia Kościoła pierwotnego; służba Ojczyźnie i Narodowi, troska o należyte miejsce Polski w świecie, walka o sprawiedliwość, o pokojową współpracę między narodami, budowanie lepszego jutra — to są hasła mocno eksponowane przez bpa F. Hodura w programie religijno-społecznym PNKK i ciągle aktualne. Szczegółne ich odzwierciedlenie znajdujemy w (...) programowym dokumencie pt. *Jedenaście wielkich zasad* z 1923 r. Reprezentatywne dla prowadzonego tu wywodu są dwie zasady, a mianowicie 8 i 9, które głoszą: „Narody są członkami jednej wielkiej rodziny Bożej na ziemi, dlatego nie wolno jednemu narodowi okradać drugiego narodu z ziemi, politycznej, religijnej i społecznej wolności, z prawa do tworzenia rodzimej kultury, jak nie wolno jednemu poszczególnemu człowiekowi okradać drugiego poszczególnego człowieka z prawa własności, dobrego imienia, wolności sumienia i dążenia do osobistego szczęścia, o ile to dążenie nie sprzeciwia się pospolitemu dobru. Prawo życia i rozwoju jest najwyższym prawem”.

„Królestwo, czyli społeczeństwo Boże, pod które położył fundament Jezus Chrystus, ma być federacją wszystkich wolnych narodów ziemi, przepojonych jedną wielką ideą braterstwa, współpracy i sprawiedliwości. Spełnienie obowiązku względem Boga, narodu, państwa, rodziny, siebie i poszczególnych członków społeczeństwa jest najlepszym regulatorem w tym żywym mechanizmie, nazywanym się człowiekiem, czyli zbiorową ludzkością”.

Döllinger

tego Bonifacego, mające na celu niesienie wszechstronnej pomocy katolikom niemieckim. Stowarzyszenie to zostało zatwierdzone w 1852 r. przez papieża Piusa IX (zm. 1878 r.).

W latach 1848-1849 ks. Döllinger odegrał doniosłą rolę we frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym. Jako przywódca stronnictwa katolickiego, propagował on tzw. katolicyzm liberalny. Żądał wolności i autonomii dla Kościoła we wszystkich sprawach wewnętrzkościelnych.

Na kongresie uczonych europejskich, który obradował w Monachium w 1863 r., ks. prof. Döllinger wygłosił referat programowy, podkreślający konieczność uwzględnienia w teologii perspektywy historycznej, oraz ponownie wypowiedział się przeciwko neoscholastyce i apelował o odrodzenie teologii niemieckiej.

Jeszcze przed Soborem Watykańskim I (1869-1870), zgodnie ze swoim pojmowaniem Tradycji, ks. Döllinger występował przeciw opiniiom teologicznym przyjmującym nieomylność papieża. Jednak zwołany przez Piusa IX Sobór Watykański I — wbrew niektórym Ojcom Soboru — przyjął w dniu 18 lipca 1870 roku **Konstytucję dogmatyczną o Kościele Chrystusowym**, która głosiła prymat i nieomylność papieża. Po ogłoszeniu tych dogmatów, wielu niemieckich profesorów wyraziło swój sprzeciw. W dniu 28 marca 1871 roku, ks. Döllinger pisał do Gregora Leonharda Andreasa von Scherra (1856-1877) — Arcybiskupa Monachium, że nauki soboru nie może przyjąć „jako chrześcijanin, teolog, historyk i obywatel”. Został za to ekskomunikowany.

Od roku 1869 ks. prof. Ignacy Döllinger był członkiem rady państwa Rzeszy niemieckiej. W dniu 27 stycznia 1870 roku został honorowym obywatelem Monachium, a w roku 1872 został rektorem uniwersytetu w Monachium. Natomiast w dniu 15 maja 1873 roku, król Bawarii, Ludwik II (1845-1886) mianował ks. prof. Döllingera prezesem Bawarskiej Akademii Nauk i Generalnym Konserwatorem naukowym zbiorów państwowych.

Biografii tak znakomitego uczonego nie opisują daty, czy nawet etapy kariery naukowej. Biografia uczonego najpełniej urzeczywistnia się w jego twórczości, wyrażonej w wykładach, rozprawach

naukowych czy przedsięwzięciach organizacyjnych. Tak rozumiana biografia ks. Döllingera jest wyrazem działania konsekwentnego, zmierzającego do ciągłego odkrywania prawdy, kształtowania teologii wpisanej w tradycję katolicką, ale otwartą na wyzwania współczesnego świata.

Trudno jest przedstawić w krótkim artykule poglądy teologiczne ks. Döllingera — autora wielu znakomych i wnikliwych rozpraw naukowych. Dlatego pokuszę się jedynie o zarysowanie tych wątków myśli teologicznej ks. Döllingera, które decydowały o kierunku rozwoju starokatolicyzmu.

Ks. prof. Ignacy Döllinger uważał, że warunkiem odrodzenia i rozwoju teologii, są pogłębione i wszechstronne studia uniwersyteckie. W tym czasie dominowała na uniwersytetach niemieckich teologia oparta na źródłach historycznych, korzystająca z krytycznej metody naukowej. Katolicka nauka XIX wieku osiągnęła swój szczytowy rozwój w tzw. Szkole Historycznej, której czołowym reprezentantem był m.in. ks. prof. Döllinger. Zdaniem bpa Ursa Küry'ego (1901-1976) — teologia starokatolickiego — znaczenie tej szkoły polegało na tym, że zastosowała ona zasady samodzielnych badań historycznych do przekazanej w Tradycji teologii katolickiej. Przedstawiciele tej szkoły twierdzili, że teolog winien mieć zagwarantowaną wolność badań i wolność sumienia; sami nazywali się „liberalnymi katolikami”. Wiele tych teologów uprawiało np. historię dogmatów, co wywoływało krytykę w ówczesnych kołach konserwatywnych.

Ks. Döllinger odrzucał ideę podporządkowania nauki, a więc i teologii autorytetowi kurii rzymskiej. Po powrocie z Rzymu w 1875 r., krytykował on niski poziom teologii rzymskiej; często powtarzał, że należy „wystrzegać się wszelkiej wiedzy pozbawionej metodologicznych podstaw, wiedzy nieuporządkowanej”. Profesor — pisał ks. Döllinger — jedynie „wówczas to osiągnie, gdy podchodzi do swego zadania nie tylko systematycznie, ale również historycznie; jeżeli w sposób poglądowy stawia przed studentami cały genetyczny proces, jaki przeżył jego przedmiot w drodze do obecnego stadium, gdy prezentuje swym słuchaczom cały rozwój danej nauki”. Twierdził on, że na poszerzenie oddziaływania teologii powinien także wpływać dialog z innymi Kościołami oraz ze światem współczesnym. Ponadto teologia powinna być uprawiana w atmosferze wolności badań. Pożyczkowo ks. Döllinger mówił

przede wszystkim o wolności eklezyjalnej, o wolności Kościoła od wpływów państwa, dopiero później dołączył do tego wewnętrzne doświadczenie wolności.

Na tej drodze do wolności ks. Döllinger odkrywał istotę władzy; także władzy w Kościele. Władza sprzyjająca rozwojowi wolności jest źródłem naszego rozwoju, także rozwoju teologicznego, który pozwala ukazać pełnię człowieczeństwa i pełnię Kościoła. Natomiast władza odbierająca wolność, prowadzi do absolutyzmu. W XIX wieku właśnie absolutyzm, absolutyzm państwa i absolutyzm Kościoła — zdaniem Döllingera — zagrażał wolności. Interesujący jest tu stosunek ks. Döllingera do rewolucji francuskiej: jak heglista, dialektycznie oddzielał on negatywne skutki rewolucji od jej ideałów wolności.

Po długich przygotowaniach udało się ks. Döllingerowi zorganizować Niemiecki Kongres Uczonych. W dniu 28 września 1863 r. do klasztoru św. Bonifacego w Monachium, którego opatem był Bonifacy von Haneberg (1854-1872), przyjaciel ks. Döllingera, członek Bawarskiej Akademii Nauk, przybyło 84 uczonych. W zaproszeniu określono najważniejsze zadania kongresu: wymiana myśli, nawiązywanie przyjacielskich kontaktów, łagodzenie powstających różnic, a także wzajemne porozumienie i wszechstronna pomoc przy organizowaniu wybitniejszych przedsięwzięć naukowych, oraz dyskusja na temat aktualnych problemów pojawiających się w Kościele. Jednocześnie zapewniono, że „ludzie, którzy organizują się w celu umocnienia nauki, nie dążą do wywierania w Kościele żadnego innego wpływu, jak tylko czysto naukowego i etycznego”. Na tej konferencji ks. prof. Döllinger przedstawił swoje poglądy na temat wolności badań teologicznych, co wywołało ostrą krytykę ze strony niechętnych mu przedstawicieli ultramontanizmu.

Przekonanie, że wolność jest warunkiem koniecznym do rozwoju nauki, także teologii, jest dziś niemal powszechne. Należy jednak pamiętać, że ks. Döllinger głosił takie poglądy w czasach, gdy papież Pius IX ogłosił w 1864 r. encyklikę *Quanta cura*, potępiającą racjonalizm, wolność prasy, wolność sumienia i wyznania, czy ideę rozdziału Kościoła od państwa itp. Do tej encykliki dołączono *Syllabus*, wykaz błędów współczesnych czasów, w którym potępiono m.in.: racjonalizm, roszczenia państwa do prawnego regulo-

Znowu wkroczyliśmy w czas Wielkiego Postu, który — przez modlitwę i post — ma nas przygotować na dobre przeżycie tajemnicy paschalnej, na dobre przeżycie największych świąt dla chrześcijan, Świąt Wielkanocy. Okres Wielkiego Postu trwa czterdzieści dni (łac. *quadragesima*), od Środy Popielcowej do początku Mszy Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek. W pierwszych wiekach *Wielki Post* obejmował tylko Wielki Piątek i Wielką Sobotę. W III wieku poszczono już cały tydzień, zaś na początku IV wieku (w roku 325, podczas obrad soboru w Nicei) post przedłużono. Liczba czterdziestu dni (lub czterdziestu lat) posiada bogatą wymowę biblijną: czterdzieści dni to czas potopu (Rdz 7, 17), pobytu Mojżesza na Synaju (Pwt 9, 11) i wędrówki Eliasza przez pustynię (i Kri 19, 8), to również ogłoszony przez Jonasza okres nawrócenia i pokuty dla mieszkańców Niniwy (Jon 3, 4), a wreszcie czas, jaki Chrystus spędził na pustyni, poświęcając go na modlitwę i post oraz walcząc z szatanem (Mk 1, 12; Łk 4, 1). Czterdzieści lat trwała też tułaczka ludu wybranego przed wejściem do Ziemi Obiecanej (Lb 14, 33n).

Wielki Post

W Środę Popielcową w czasie Mszy św. kapłan, wypowiadając słowa: „prochem jesteś i w proch się obrócisz”, posypuje głowy wiernych popiołem na znak nawrócenia i pokuty. Przypomnijmy, że w języku polskim nazwa „Wielki Post” podkreśla moment umartwienia, pokuty. **To są środki potrzebne do tego, żeby człowiek mógł oderwać się od rzeczy, jakie go pociągają i spojrzeć na swoje życie w świetle prawd wiary. Wymaga to wysiłku, a nawet walki z własnymi słabościami, walki o naszą przemianę, określaną z greckiego *metanoia* — walka bowiem nie oznacza czegoś negatywnego, ale troskę o przemianę człowieka, jego sposobu postępowania, odwrócenie od zła i czynienie dobra. Powiedzmy więc sobie jasno, nie ma przeżycia tego czasu bez zerwania z grzechem.**

Św. Jan w swej Ewangelii nie używa słowa „nawrócenie” (*metanoia*), jak inni ewangelici. Natomiast podaje szereg wydarzeń, które opisują proces zmiany życia; np. spotkanie Chrystusa i Samarytanki przy studni Jakuba (J 4, 1-41), które zmienia się w dyskusję, szukanie odpowiedzi na pytania o Mesjasza. Na uwagę zasługuje też reakcja Samarytanki, która odkrywa prawdę; pozostawia dzban przy studni i biegnie podzielić się swoją radością. Zwołuje mieszkańców osiedla: „Przyjdźcie i zobaczcie...”. Wielu Samarytan pod wpływem świadectwa kobiety uwierzyło w Jezusa (por. J 4, 39). Nasza wiara nie jest tylko i wyłącznie wewnętrznym przeżyciem, czy refleksją człowieka, one wy-



magają zewnętrznych form; wiara żyje modlitwą. Św. Jan Złotousty powiedział ważne słowa: „Post bez modlitwy — to lampa bez oleju”, a św. Augustyn łączył wiarę z miłością. Jak taką przemianę osiągnąć?

Okres Wielkiego Postu jest łączony tradycyjnie z postem Jezusa na pustyni. W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu czytamy fragment Ewangelii św. Mateusza (4, 1-11), opisujący kuszenie Pa-

na Jezusa na pustyni (patrz: str. 4).

Pokusa, jakiej dobrowolnie poddał się Jezus, jest podkreśleniem, że On jest z nami. Oczywiście, gdy chodzi o Pana Jezusa, nie było możliwości upadku. Święty Świętych, który stał się do nas podobny we wszystkim, oprócz grzechu, przypomina nam, że w sytuacjach trudnych i bolesnych On jest z nami. On dźwiga z nami ciężar naszego życia. To daje nam na-

dzieję, o której czytamy w drugiej niedzielę Wielkiego Postu, w Ewangelii o Przemienieniu Pańskim (Mt 17, 1-9). Jeśli będziemy szli przez życie razem z Jezusem Chrystusem, to dostrzeżemy z radością, że czeka nas coś wspaniałego: uczestnictwo w chwale życia Bożego. Przygotowane jest ono dla nas, bo jesteśmy wszczepieni przez chrzest w życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

„A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód”. Z tego zdania wynika, że Jezus nie odczuwał głodu równocześnie z poszczeniem, a dopiero „gdy przepościł”, „w końcu”. Mateusz chce w ten sposób zwrócić nam uwagę, że Jezus tak głęboko zatopił się w kontemplację, że głód nie miał do Niego dostępu; odczuł go dopiero pod koniec swego pobytu na pustyni. Tekst ten jest także przygotowaniem do pierwszej pokusy, która ma być dalekim wspomnieniem czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię, kiedy to lud wybrany także był poddawany próbie głodu. Mojżesz pod koniec swego życia mówił do swego narodu: „Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię wiódł twój Bog, Jahwe, przez te czterdzieści lat na pustyni, aby cię utrafić, wypróbować i poznać, co jest w twym sercu; czy strzeżesz Jego nakazów, czy też nie. Utrafił cię, dał ci odczuć głód (...)” (Pwt 8, 2n). Jezus jest reprezentantem nowego ludu wybranego, został więc postawiony wobec takich samych sytuacji, wobec których stawał Izrael.

Zdaniem Ojców Kościoła, Jezus nie miał powodów do postu, czynił to tylko dla przykładu dla innych. W okresie Wielkiego Postu idziemy drogami Jezusa Chrystusa; tu dokonuje się nasze nawrócenie i przemienienie. „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20). Na tych drogach przede wszystkim powinna nam towarzyszyć modlitwa. W Ewangelii św. Mateusza Chrystus tak do nas mówi: „Gdy się modlicie, nie bądź-

cie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6, 5-15).

Doskonale wiemy, że powinniśmy się modlić. Chrystus nam mówi, jak to winniśmy robić. Modlitwa nie może być nastawiona na poklask i zewnętrzny efekt, wymaga raczej dyskrecji, aktywności wewnętrznej, a przede wszystkim miłości Boga i bliźniego. Wzorem może być dla nas modlitwa cierpiącego Chrystusa w Ogrójcu. „Ojcze mój, jeśli nie może ominąć Mnie ten kielich, i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja” (Mt 26, 42).

Okres Wielkiego Postu poprzedza w liturgii Kościoła najważniejsze święta Wielkiej Nocy. To czas, kiedy winniśmy poprzez pokutę nawracać się ku Chrystusowi. Wprowadza nas w ten okres bogata liturgia. Niedziele Wielkiego Postu zostały opatrzone kolejnymi cyframi rzymskimi od I do VI. **Z przedostatnią, V niedzielą wiąże się tradycja przykrywania ciemną tkaniną krzyży, umieszczonych w świątyniach** (zaśłony te początkowo okrywały krzyże przez cały Wielki Post). **Nastrój pokuty i modlitewnej ciszy podkreśla również zmiana tekstów i muzyki liturgicznej.**

Ostatnia, VI niedziela Wielkiego Postu, czyli Niedziela Palmowa, poprzedza najważniejszy fragment omawianego okresu liturgicznego — Wielki Tydzień.

Triduum paschalne rozpocznie się w **Wielki Czwartek wieczorem**, a skończy się **nieszporami Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego**.

Msza święta wielkoczwartkowa przywołuje na pamięć Ostatnią Wieczerzę i ustanowienie Naj-

świętszego Sakramentu przez Chrystusa.

W Wielki Piątek odczytany będzie opis Męki Pańskiej według św. Jana. Wielki Piątek upamiętnia wydarzenia, które rozpoczyna wyrok śmierci, a kończy ukrzyżowanie Chrystusa. Jest to dzień pokuty, postu i modlitwy, udziału w Męce Pańskiej.

W Wielką Sobotę liturgia milczy, jest to dzień wielkiej ciszy, a od chrześcijan oczekuje się, że będą trwali w wewnętrznym skupieniu, po to, by lepiej przygotować się do Wigilii Paschalnej.

Wielki Post — poprzez modlitwę i posty — przygotowuje nas do Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. W *Nowym Testamencie*, podobnie jak w tekstach *Starego Testamentu*, post jest przygotowaniem na spotkanie z Bogiem. Post — powstrzymywanie się od jedzenia i picia — jest przygotowaniem do duchowego i moralnego wyrzeczenia się zła. Jest źródłem cnót, przede wszystkim rozwagi. *Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych* (Mt 4, 4b). Na wielkopostne przygotowanie do zmartwychwstania do nowego życia z Chrystusem, weźmy do serca wołanie Jezusa: *Czas się wypełnił i bliskie jest Królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię* (Mk 1, 15).

Niech czas Wielkiego Postu, pobudza nas do coraz lepszego odkrywania Chrystusa, odkrywania Jego Ewangelii. Niech Chrystus na zawsze zamieszka w naszych sercach (por. Ef 3, 17).

W okresie Wielkiego Postu rozbrzmiewają pieśni, do których tak chętnie wracamy, np. niezwykła pieśń: *Któryś za nas cierpiał rany*. Składa się ona właściwie z jednego zawołania, które powtarzamy wielokrotnie: *Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami...* To zawołanie jest głęboko obecne w tradycji Kościoła wschodniego.

Droga na górę Mojżesza na półwyspie Synaj

Podróż rozpoczynamy w Sharm-el-Sheikh. Autokar kilkakrotnie zatrzymuje się po drodze i zabiera chętnych do pielgrzymki. Po kilkudziesięciu kilometrach przewodniczka oznajmia, że oto przyjechaliśmy na miejsce.

Jest noc, chłodna noc. Tym chłodniejsza, że dzień był słoneczny i gorący. Pielgrzymować należy jednak w nocy, mimo trudnej trasy, gdyż upał jeszcze bardziej może osłabić siły pielgrzymujących.

Najpierw należy przejść przez dziedziniec potężnego i najstarszego na świecie chrześcijańskiego klasztoru pw. św. Katarzyny, a potem trzeba iść z innymi turystami, których jest tu zawsze ogromnie dużo. Arabowie proponują na tę podróż ciepłe chusty i możliwość jazdy na grzbiecie wielbłąda, lecz większość turystów podąża pieszo, otulona w czerń egipskiej nocy, rozjarzonej jedynie niezliczonymi gwiazdami. W pobliżu nie ma żadnego miasta ani osady, toteż ciemność jest szczególnie dotkliwa. Im wyżej się idzie, tym bardziej daje się we znaki chłód i pragnienie. Wiele osób rezygnuje z wspinaczki, gdyż nie czuje się na siłach, by pokonać tak trudną drogę.

Wielokrotnie jeszcze z mroków nocy wyłaniają się arabscy przewodnicy, proponując drogę na grzbiecie wielbłąda. Wspinaczka trwa dalej. Przydają się elektryczne latarki oświetlające drogę.

Na Górę Mojżesza (2285 m), która jest jednym z najwyższych szczytów Synaju, nie wchodzi zwykli turyści. Chociaż codziennie wspinają się tam setki ludzi, zarówno nocą, jak i w promieniach słońca, każdy następny krok zbliża do czegoś niezwykłego. Wokół niebo i gwiazdy — to samo niebo, na które spoglądał Mojżesz. Pod niebem pustyni synajskiej turyści zmieniają się w pielgrzymów, których tysiące wydeptywało tę samą ścieżkę, modląc się i poszukując śladów dalekiej przeszłości.

Dla wielbłądów droga kończy się daleko przed szczytem. Do pokonania jest jeszcze 700 stopni, wyjątkowo wąskich i stromych (niekiedy można spotkać i szerokie), wykutych w kamiennym podłożu, ułożonych z kamiennych płyt przez dawniejszych pielgrzymów. Od czasu do czasu można spotkać po drodze kramy oświetlone gazowymi lampkami, w których można kupić napoje czy też pamiątki —

kamienie z odcisniętymi na nich roślinami czy muszlami sprzed tysięcy lat. Im bliżej szczytu, tym tłum pielgrzymów gęstnieje.

Kilka godzin minie, zanim turysta, po wyjściu z autokaru, dotrze na szczyt. Tam, na górze, wszyscy czekają na wschód słońca. Słychać wielojęzyczny gwar, każdy z pielgrzymów szuka chociaż skrawka wolnej przestrzeni, gdzie mógłby usiąść i odpocząć.

bryła klasztoru pw. św. Katarzyny.

W miarę, jak schodzi się w dół, mury klasztoru zdają się coraz bardziej rosnąć. Historia mówi, że około roku 330 w tym miejscu powstała najpierw niewielka kaplica. To bowiem w tym miejscu Mojżesz ujrzał krzew gorejący. 200 lat później cesarz Justynian zbudował tu bazylikę, a potem otoczył ją mury obronne, które docho-



Synaj. Widok z Góry Mojżesza o wschodzie słońca

Wreszcie jest świt — oto budzi się dzień. Horyzont zlewający się z ziemią w jednolitej czerni zaczyna się zmieniać. Czerń jaśnieje, widać już linię oddzielającą niebo od ziemi. Nierówne szczyty okolicznych gór odcinają się od granatowego nieba, rozdzielone pasemkiem żółtych chmur. Mrok powoli się rozprasza, ustępując miejsca blaskowi dnia. Wyłaniają się z oddali słońce rośnie w oczach, oblewa wierzchołki gór swoim światłem. Wszystko pokrywa się różem, a potem złotem. Niewidoczne wcześniej w mroku nocy góry, w świetle dnia zmieniają się w ogromne — jakby w bąble ciasta, które nagle zastygły. Widok jest cudowny.

Schodzenie z góry Mojżesza jest równie trudne jak wspinaczka. Można teraz w całej okazałości podziwiać w blasku słońca kamienną dróżkę. Skały wokół układają się w niesamowite kształty, miliony lat rzeźbione przez wodę, wiatr i słońce. Mija się malutki kościółek bez okien, z wąziutkimi drzwiami, przez które można się z trudem przecisnąć (oczywiście, gdy są otwarte). Z oddali jaśnieje potężna

dą do 15 m wysokości i 2 m grubości.

Choć klasztor znajduje się na terenach muzułmańskich, tradycja przekazuje historię, według której w 625 r. Mahomet, po spotkaniu z mnichami, przyznał klasztorowi ochronę (kopię tego dokumentu można oglądać w klasztorze). Kiedy w 726 r. rozpoczął się okres obrazoburstwa i w trosce o czystość chrześcijaństwa niszczone obrazy we wszystkich wspólnotach chrześcijańskich, do klasztoru ruch ten nie dotarł, dzięki czemu można tu podziwiać bezcenny zbiór ikon, podobno najcenniejszy na świecie. Znajduje się tam również wspaniała biblioteka, druga co do ważności po watykańskiej.

W kaplicy św. Tryfona ujrzyć można górę usypaną z kości mnichów pełniących tu posługę od setek lat. Tutaj także przyjrzeć się można gorejącemu krzewowi — roślinie, której nie udało się przenieść w żadne inne miejsce na świecie. Właśnie ten krzew gorejący ujrzał Mojżesz.

(Oprac. w oparciu o tekst zaczerpnięty z *Turystyki*, z dn. 20-21 grudnia ub.r.)

Nazwy pojęć miar czasu i ich pochodzenie

Używając codziennie nazw na oznaczenie pojęć czasu, jak *wiek*, *dzień*, *noc* itd., nie uświadamiamy sobie zazwyczaj ani ich pierwotnego znaczenia, ani ich pochodzenia.

Zacznijmy od *godziny*. Wprawdzie mniejszymi od niej są *minuta* i *sekunda*, ale te, na pierwszy rzut oka, zdradzają obce pochodzenie. Wrócimy do nich później.

Wyraz *godzina* ma obecnie w poczuciu językowym większości Polaków jedno znaczenie: **60 minut**. Wyraz ten nie tworzy wielu pochodnych. Do najczęściej używanych są *godzinki* (w znaczeniu kościelnym: pacierze), *godzinki* (w znaczeniu małej godziny, zamiast wkrótce, zaraz, niedługo) i przymiotnik *godzinny*. Możemy jednak stwierdzić, że wyraz *godzina* posiadał odmienne znaczenie w dawniejszych epokach kulturalnych, kiedy to Polacy nie znali tak ścisłego podziału czasu, nie mieli przyrządów do jego mierzenia (zegarów) i nie odczuwali potrzeby ich posiadania. W literaturze staropolskiej wyraz *godzina* jest użyty w innym znaczeniu, niż jest to dzisiaj. Wówczas to oznaczał on *miarę czasu ogólniejszą*, mniej określoną, a więc: *chwilę* lub w ogóle *czas*. Aby odnaleźć treść pierwotną tego wyrazu, musimy sięgnąć do innych języków słowiańskich. Po odrzuceniu przyrostka, otrzymamy pień *god*, który występuje we wszystkich językach słowiańskich — w znaczeniu *rok* lub ogólniejszym: *czas*. Zrozumiemy teraz, dlaczego staropolska godzina miała znaczenie *chwili* lub *czasu*. Sam pień *god* w dzisiejszym języku polskim jako wyraz nie występujące. Mamy jednak ten wyraz w gwarze ludowej, gdzie *gody* oznaczają okres świąt Bożego Narodzenia. Z literatury staropolskiej dowiadujemy się, że służbę wynajmowano od *gód* do *gód*. Wyraz ten miał tu znaczenie stałego terminu przyjmowania służby. Pismo Święte wspomina o *godach w Kanie Galilejskiej*, o *godowiekach*, czy *szacie godowej*. Tutaj znaczenie wyrazu *gody* pokrywa się z dzisiejszą ucztą lub biesiadą. Pierwotnie bowiem *godować* znaczyło tyle, co mieć dużo czasu, a na ucztę trzeba było *czasować* (mieć dużo czasu). W gwarze ludowej używało się czasem wyrażenia *człowiek czasowy*, to znaczy: mający dużo wolnego czasu. Używany w języku literackim wyraz *wczasy* lub *wyuczasy* można odnieść do wyrazu *gody*, oczywiście w znaczeniu etymologicznym.



Do siego roku

Znaczenie **60 minut**, tj. czasu ściśle określonego, zyskał wyraz *godzina* dopiero z chwilą wprowadzenia zegarów (słonecznych, piaskowych, wodnych). Już u Skargi spotykamy się z *godzinnikiem*, tj. zegarem, który wskazywał godzinę. Tę nazwę stosowali też Rusini, którzy zegar zwali *hodynnykiem*. O ile wyraz *godzina* tworzy mało form pochodnych, o tyle wyraz *god* pozostawił ich mnóstwo.

Dwanaście godzin nazywamy *dniem*, następnych dwanaście — *nocą*, a *dzień* i *noc* — *dobą*. W znaczeniu ogólniejszym *dzień* oznacza 24 godziny. Mówimy więc: rok ma 365 dni.

Znaczenie pierwotne wyrazu *dzień* jest *jutrzeńka*. W tym znaczeniu spotykamy ten wyraz w języku starocerkiewnym, gdzie *din* (dzień) odpowiada dzisiejszej *jutrzeńce*. W znaczeniu *dnia* występuje ten wyraz we wszystkich prawie językach słowiańskich. Sam wyraz pochodzi z czasów prajęzyka indoeuropejskiego (brzmienie: *dina*). Dzień tworzy szereg pochodnych. Spośród licznych form pochodnych, najciekawszy — ze względu na powstanie — jest przysłówek *dziś*. Powstał on z połączenia wyrazu *dzień* z zaimkiem wskazującym *si*, co dało formy *dzięsi*, o znaczeniu ten dzień. W następstwie pochylecia samogłoski *e* w wyrazie *dzięsi* i zatrzyty końcowego *i* — powstała forma *dzińś*, z której po zaniku *n*, utrud-

nającego szybko wymawianie (w tym przypadku) utworzyła się dzisiejsza forma *dziś* lub *dzisiaj*.

Mówiąc o *dzisiaj*, mimowoli przypomina się nam starsze o dzień *wczoraj*. W języku starocerkiewnym wyraz ten oznaczał i *gwiazdę wieczorną* i *wieczór* (weczer — wczera). Wyraz pochodzenia indogermanskiego, tj. z czasów, kiedy większość dzisiejszych języków europejskich i niektóre z azjatyckich tworzyły wspólny język (prajęzyk). W języku litewskim odpowiednikiem naszego *wczoraj* i *wieczór* jest wyraz *wakaras*.

O dzień młodsze od *dzisiaj* jest *jutro*, które pierwotnie oznaczało *rano*. U Rosjan *utro* (jutro) ma i dzisiaj to znaczenie. Wyraz ten już w języku prasłowiańskim przybrał znaczenie dnia następnego.

Po dniu mamy wyraz *noc*, który, tak w językach słowiańskich, jak i innych — pochodzenia indoeuropejskiego — spotykamy bez większych zmian; w języku łacińskim *nox* — *noctis*; w języku greckim *nyx* — *nyktos*, w języku niemieckim *nacht*, francuskim — *nuît*, angielskim — *night*, litewskim — *nattis*.

cd. w następnym numerze „Rodziny”.

(Na podstawie artykułu, zamieszczonego w „Kuryerze Literacko-Naukowym”, z dn. 3 stycznia 1930 r., pióra p. Mieczysława Breitmeiera z Lubartowa)

Gdy mówisz:

„daj”

„zrób”,

„weź”

sam zrozum przedtem
słów tych treść.

„Nie wolno”,

„Tak trzeba”,

„dobrze”,

„źle” —

pojmie,

gdy wspólnie z tobą chce.

Reguły życia

od prostych słów

przyswoi,

lecz...

reguły te,

to także twoja rzecz.

(m.)



Odpowiedzialność młodego człowieka

Dziecko. Pojawia się w rodzinie — ukochane ponad wszystko, źródło szczęścia matki, ojca i pozostałej rodziny; dziecko — Boże błogosławieństwo.

Śpi śladko w łóżeczku i oczekuje od rodziców, aby zabezpieczyli wszystkie jego potrzeby, bo przecież ta mała istotka nie może jeszcze nic dla siebie zrobić. To rodzice są za nią odpowiedzialni, to właśnie oni spełniają każde jej życzenie.

Mija dwadzieścia lat i... od tej, jeszcze tak niedawno małej istotki, a dziś dorosłego człowieka, oczekuje się, że powinien przyjąć pełną odpowiedzialność wieku dorosłego — tzn. oczekuje się, że będzie lojalny wobec jednej kobiety, będzie dbał o swój dom i przestrzegał praw. Inaczej mówiąc — w okresie dzieciństwa człowiek ten winien przebyć drogę od braku jakiegokolwiek odpowiedzialności, aż do całkowitej, pełnej odpowiedzialności.

Najlepszym przygotowaniem do odpowiedzialnego, dorosłego życia jest uczenie się tej odpowiedzialności w ciągu całego dzieciństwa. Dziecko, jak wiemy, chętnie naśladuje dorosłych, uczy się od nich — całkiem nieświadomie — podobnych reakcji, poglądów, a nawet postaw życiowych. Pamiętajmy o tym. Nasze własne spojrzenie na otaczający świat udziela

się i naszym dzieciom, bo — jak mówi stare przysłowie — „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”.

Najodpowiedniejszym momentem, by zacząć przygotowywać dziecko do ostatecznego wypuszczenia „na świat”, jest wczesne dzieciństwo. Dajmy mu troszkę samodzielności. Co to znaczy? Otóż dziecko może być brudniejsze, gdy samo je; bardziej nieporządne, gdy samo się ubiera; mniej czyste, gdy próbuje samo się kąpać itp. Ważne jest jednak, by matka nauczyła się oszczędzać własne ręce właśnie dla dobra dziecka, które przecież musi nauczyć się samodzielności.

Proces zezwalania na odpowiedni stopień samodzielności winien być kontynuowany w ciągu całej nauki szkolnej. Rodzice powinni pozwolić dzieciom wyjechać na obóz letni, chociaż może byłoby „bezpieczniej” zatrzymać je w domu. Dzieci powinny same ślać sobie łóżka i odrabiać prace domowe. Czy to znaczy, że matka powinna zrezygnować z „matkowania” i wychowywania swoich dzieci?

Na pewno nie. Głęboka miłość do naszych dzieci czyni nas ogromnie wrażliwymi na ich potrzeby. Chcemy być ich tarczą, by bronić przed żądłem życia, by zatrzymać je w bezpiecznej osłonie naszych ramion. Ale...

Dzieci nie mogą rosnąć bez podejmowania ryzyka. Maluchy nie mogą od razu chodzić bez przewracania się, a uczniowie nie mogą się uczyć bez stawiania czoła pewnym trudnościom. I tak jest na każdym kroku.

Rodzice powinni się mocno zaangażować w życie swoich małych dzieci i zapewniać im miłość, opiekę, autorytet, ale gdy dzieci osiągną wiek około dwudziestu lat, drzwi rodzinnego domu muszą być otwarte na świat.

Stare, mądre stwierdzenie mówi: „Jeśli coś kochasz, daj mu wolność. Jeśli powróci do ciebie, wtedy jest twoje. Jeśli nie wróci, oznacza to, że od początku nigdy twoje nie było”. I tak właśnie jest z naszymi dziećmi. Nadchodzi bowiem w życiu moment, w którym rola rodziców przechodzi do historii. Edukacja została zakończona. Od tego, jakie podwaliny zostały położone, zależy w zasadzie wszystko.

Wypuszczenie naszych dzieci w dorosłe życie jest szczególnie trudne dla nas, rodziców chrześci-

jańskich, ponieważ tak bardzo zależy nam na wyniku naszego wychowania. Obawa przed buntem i odruceniem naszych wartości i wierzeń prowadzi nas często do utrzymywania władzy, dopóki nie zostanie nam ona wydarta. A do tego czasu mogą już (co się często zdarza) powstać trwałe szkody w układach rodzinnych.

Jaką postawę powinni przyjąć rodzice wobec 21-letniego syna, który — na przykład — chce zamieszkać z osobą płci przeciwnej?

Niestety, trudno jest cokolwiek narzucić osobie w tym wieku i ro-

dzice nie powinni tego próbować. Ale — jak twierdzi chrześcijański psycholog — „mama i taka oczywiście nie muszą płacić za to szaleństwo”. Stwierdza on ponadto, że ojciec Syna Marnotrawnego, symbolizujący cierpliwą miłość do Boga, pozwolił swojemu synowi na wkroczenie w świat grzechu. Nie stał jednak sług, by „wykupili” jego błądzącego najmłodszego syna, gdy nadeszły ciężkie chwile. Do syna należał wybór, a ojciec zezwolił zarówno na takie zachowanie, jak i na poniesienie konsekwencji.

Chrześcijański psycholog ostrzega: „Nadmiernie opiekuńczy rodzice, którzy wciąż wysyłają pieniądze nieodpowiedzialnemu potomkowi, często łamią ten konieczny związek pomiędzy zachowaniem a bolesnymi konsekwencjami”.

Celem rodziców powinno być zatem zbudowanie przyjaźni z dzieckiem — od kołyski począwszy. Gdy zadanie to jest wykonywane prawidłowo, oba pokolenia będą pozostawać w przyjaźni przez całe życie, a więc i po odejściu dziecka z domu rodzinnego i założeniu własnej rodziny.

Aby małżeństwo moje było udane

Wielu małżonków myśli, że ich małżeństwo jest nieudane, jedno drugiego jedynie znosi.

Przyjmując drugiego człowieka takim, jakim on jest, jakiego się poznało w paśmie dni, przestać się oskarżać, pominąć pozorny zawód — do tego powinni dążyć małżonkowie, jeśli rzeczywiście chcą, żeby ich małżeństwo było udane. Aby przeżyć wspólnie wiosnę, lato i jesień swego życia.

Postępujmy zatem rad Michela Quoista, zawartych w *Niezwykłym dialogu*, którego fragmenty tu przytaczamy:

Czy wyrzekniesz się budowania domu tylko dlatego, że otrzymałeś materiał nie taki, jaki zamówiłeś?

Czy odrzucisz wełnę na sweter dlatego, że kierownik nie dał takiej, jaką obiecywał?

Czy zostawisz dziecko dlatego, że myślałeś, iż będzie ono miało inny temperament i charakter?

Czy wyrzekniesz się rodziny dlatego, że twój mąż nie jest takim, o jakim marzyłeś? Dlatego, że twoja żona nie jest taka, o jakiej marzyłeś?

Jeśli poślubiłeś swoje marzenie, postąpiłeś jak niedorostek. Miej pretensję tylko do siebie i nie oskarżaj drugiej osoby, że nie jest taka, jaka była w twoich marzeniach.

Jeżeli się zawiodłeś i w tym trwasz, mimo woli to okazujesz, a wtedy drugą stronę trochę od



siebie odsuwasz, gdyż żeby mogła się zbliżyć, trzeba jej okazać zaufanie.

Twoje żale to tyleż barier, które oddzielają, gdy tymczasem trzeba łączyć.

Nigdy nie jest za późno, żeby zaślubić wreszcie tego, kto dzieli z tobą życie. Trzeba tylko się zdecydować.

Nie możecie żyć we troje: twój małżonek, ty i twoje marzenia. Jeżeli poważnie chcesz żyć w małżeństwie, rozejdź się z marzeniem.

Jeżeli nie możesz wybudować zamku, stać cię przynajmniej na chatę, ale nie będzie ci się w niej podobało, jeżeli dalej będziesz marzył o zamku.

Zdecydowałeś się zerwać z małżeniem, wyrzec się zamku... Czy to oznacza odrzucenie złudzeń? Wcale nie; w ten sposób nie pozbyłeś się ich.

Zacznij od przebaczenia współmałżonkowi. Boś nigdy nie przebaczyła tego, że nie jest taki, jakiego sobie wymarzyłaś.

Ofiaruj Bogu swój zawód, swoje zniszczone marzenia i to wszystko, co w tobie było z żalów, pretensji i zniechęceń.

I wreszcie przyjmij głęboko rzeczywistość drugiej strony i twojego domu.

Nie chodzi o „poprawę twojego życia”, ale o poprawę siebie.

Może nigdy prawdziwie go nie kochałaś, bo pragnęłaś go dla siebie?

Może nigdy nie kochał cię prawdziwie, bo pragnął cię dla siebie?

...i wasze egoizmy na krótko się zeszyły, dając wam złudzenie miłości.

Nawet, jeżeli miłość uczuciowa na pozór zniknęła, możesz go kochać, możesz pragnąć dla niego dobra.

Ale on...! Ale ona...!

Nie sądź drugiego, sądź siebie. Jeżeli rzeczywiście przestał cię kochać, tym bardziej go kochaj, i to bezinteresownie. Rzadko spotyka się osoby, które mogą się długo opierać prawdziwej miłości. Kochając go, pomagasz mu kochać.

Kto ich tak wychował?

Nasze dzieci — kochane, śliczne, duma rodziców i całej rodziny. Nasi milusińscy, nasza przeszłość... można by tak dalej rozważać o naszych pociechach, ale...

Dzieci rosną, rozwijają się, uczą się zachowań — i to przede wszystkim uczą się od nas, dorosłych — rodziców, dziadków.

Korzystając z komunikacji miejskiej, widzimy takie oto scenki:

W zatłoczonym autobusie siedzi wygodnie rozparta młodzież, a ludzie starsi — będący na pewno w wieku rodziców, a nawet dziadków tych młodych ludzi — stoją. Ten widok nie jest jakiś wyjątkowy, stanowi bowiem już obraz naszej codzienności.

A oto inne jeszcze obrazki, prosto z życia.

Do tramwaju wchodzi kobieta z małym dzieckiem na ręku. Mężczyźni zajmujący prawie wszystkie miejsca, nie reagują, by ustąpić miejsca. Udają, że drzemią, bądź czytają gazetę lub też oddają się żywej dyskusji z sąsiadem.

Pani stojąca przy siedzeniu, na którym usadowiła chłopca ok. 7-8 letniego, poprawia mu kaptur na głowie. Obok stoją kobiety z pełnymi siatkami zakupów. Chłopczyk z zainteresowaniem spogląda przez okno a matka stoi obok. Synkowi musi być przecież wygodnie, on jest zmęczony...

Do autobusu wchodzi babcia z wnuczkami. Chłopiec natychmiast biegnie do wolnego miejsca, zajmując je, a dziewczynka rusza w jego ślady. Babcia staje obok, pilnując, czy wszystko jest w porządku. Na stwierdzenie usłyszane z sąsiedniego rzędu, że to ona powinna zająć miejsce, a nie wnuczka, odpowiada: „To nie pani sprawa. Wiem, co robię”.

Czy na pewno „wie, co robi”? Otóż, niestety, tak nie jest. Wiadomo, że w naszym społeczeństwie wiele jest jeszcze do zrobienia w zakresie wychowania — szczególnie rodziców. Dzieci bowiem nie posiadają jeszcze własnej „produkcji” przewinień. Za ich nieświadomość w całej pełni odpowiadają rodzice. Samo tylko prawienie morałów bywa równie nieskuteczne i jałowe wobec rodziców, jak i wobec dzieci. Zamiast więc się pławić jedynie w moralistyce, spróbujmy przypatrzeć się samemu mechanizmowi.

W pojęciu jakiegokolwiek mechanizmu mieści się zarówno siła napędu, jak i siła bezwładu, zarówno ruch, jak i inercja. Mechanizm puszczony w ruch chodzi zawsze tak samo, zawsze po tym samym torze. I tak jest z mechanizmem rodzicielskiego stosunku do dziecka, który prowadzi bardzo często do **przegapienia chwili, w której dziecko przestaje być w sto-**

sunku do otaczającego świata jedynie konsumentem, a przekształca się w istotę zobowiązaną do świadczeń.

Rodzice przyzwyczajeni przez szereg lat do zdobywania dla dziecka samych najlepszych rzeczy (dotyczy to, m.in. pożywienia i odzieży), nie spostrzegają niejednokrotnie, że w pewnym okresie — uwaga! — **do fizjologii przyłącza się psychologia.** Siłą swej własnej inercji przedłużają ów tylko fizjologiczny żywot dziecka. A potem siedmioletni Adaś, Michaś czy Bartek z nadmiarem fizjologii i niedostatkiem psychologii siedzi w tramwaju czy autobusie, służąc za przedmiot krytyki, zupełnie przez siebie niezawinionej. Tak będzie i później z Adamem, Michałem czy Bartłomiejem.

Ten szacunek dla dziecięcej fizjologii okazuje się bowiem — przy baczniejszej obserwacji — zwyczajnym brakiem szacunku dla dziecięcej istoty. Fałszywa troskliwość o to, by siedmiolatek, broń Boże, nie przemęczył się stojąc, a nie siedząc w tramwaju czy autobusie, świadczy o tym, że matka, babcia czy ojciec lub dziadek nie doceniają własnej pociechy, nie nadążają za jej rozwojem, nie zauważają, że powinna się ona zacząć przekształcać w istotę społeczną, że powinna się uczyć społecznego — a nie tylko konsumpcyjnego — stosunku do otoczenia.

Rodzice, dziadkowie — szanujcie swoje pociechy. Traktujcie je, jak ludzi, którym wolno już nieco się pomęczyć, którzy powinni nawet ochotniczo nieco się pomęczyć na rzecz starszego człowieka. Siedmioletnie dziecko powinno już znać pewne reguły i zasady dobrego wychowania i szacunku dla dorosłych.

Zapewne będzie tak, że za kilka lat osoba rozpieszczająca swoje dziecię, zbudzi się z letargu i bardzo się zdziwi, że jej ukochane dziecko nie szanuje dorosłych. A potem, będąc już człowiekiem w podeszłym wieku, będzie z wyrzutem patrzyło na tych młodych ludzi, rozpartych w autobusach i tramwajach, którzy nic sobie z niej nie będą robili. Pomyśli wtedy:” „co za brak szacunku dla starszych ludzi! Kto ich tak wychował?”

cd. ze str. 13

Zawsze myślisz: „Zawiodłam się na nim”.

Pomyśl także: „Ja go zawiodłam”.

To on zaczął!

Każde po kolei; zacznij na nowo kochać go sercem odnowionym.

Jeżeli masz pustą szklankę, możesz ją napełnić, ale jeżeli jest pełna!...

Głębia otrzymanej miłości mierzy się głębią twej duszy...

Mówisz, że ma wszystkie wady.

Mówiłaś, że miał wszystkie zalety.

Myliłaś się wczoraj, mylisz się także dzisiaj.

On ma zalety i wady, a ty masz je wszystkie polubić.

To nie moja wina, on się zmienił!

Czy to nie ty się zmieniłaś?... a jeżeli się zmienił, dlaczego się zdziwisz? Poślubiłaś człowieka żywego, a nie obraz. Kochać to nie wybór chwilowy, to wybór na zawsze.

Kochać mężczyznę, kochać kobietę — to zawsze kochać istotę niedoskonałą, chorego, słabego, grzesznika...

Jeżeli go naprawdę kochasz, wyleczysz go, podtrzymasz, zbawisz.

Jeżeli go naprawdę kochasz...

Ks. prof. Ignacy von Döllinger

cd. ze str. 7

wania spraw stanu cywilnego obywateli oraz tezę głoszącą, że Kościołowi nie przysługuje żadna władza świecka.

Wypowiedzi ks. Döllingera na temat sytuacji w teologii oraz jego koncepcja historii, stanowią klucz do zrozumienia jego sposobu myślenia i działania. Ks. Döllinger podkreślał, że do istotnych problemów współczesnej refleksji teologicznej należy problem prymatu i nieomylności papieża oraz stosunek Kościołów lokalnych do Kościoła powszechnego. Przeciwwstawiał się centralizmowi w Kościele, wykazując, iż opisane w Nowym Testamencie relacje między Apostołem Piotrem a Dwunastoma są właściwym modelem sprawowania władzy w Kościele. W pracy pt. „Chrześcijaństwo i Kościół w okresie założenia”, ks. Döllinger pisał: „Stolica Piotrowa winna być przede wszystkim siedzibą prawdy i twierdzą niezachwianej wiary, przyczyniając się do umacniania wszystkich w wierze”. Zdaniem ks. Döllingera, prymat honorowy biskupa Rzymu — podobnie jak i

wszystkie urzędy w Kościele — powinien być sprawowany zgodnie ze słowami Jezusa, które zostały zapisane w Ewangelii św. Mateusza: „Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20, 25-28).

W dniu 29 stycznia 1871 roku ks. Döllinger pisał do swego arcybiskupa: „(...) te wielkie problemy — związane z dogmatem o nieomylności papieża — stanowią przedmiot moich ponowych studiów i możliwe najtroskliwszych i najbardziej wnikliwych badań. Czytam i analizuję wszystko, cokolwiek w ostatnim czasie ukazało się, po stronie rzymskiej w obronie dogmatów i zawartej w nich nauki, zarówno we Włoszech, jak i we Francji, Anglii i w Niemczech, o ile to tylko jest mi dostępne. Jeżeli

uda mi się dojść do przekonania, że jest to nauka prawdziwa, zawarta w Piśmie Świętym i Tradycji, natomiast że ja, który dotychczas razem ze znaczną większością teologów twierdziłem coś przeciwnego, znajduję się w błędzie, nie będę się upierał, ale przeciwnie, bez żadnych zastrzeżeń i bez żadnych prób upiększenia, wyznam to przed światem”.

Ks. prof. Döllinger był przekonany, iż dogmaty o prymacie i nieomylności papieża utrudniają dialog ekumeniczny. Nauczał, że prymat papieża trzeba oprzeć na takiej formule, która nie odrzucając istotnych elementów tej misji, byłaby bardziej otwarta na prawdę Ewangelii. Jezus Chrystus ustanowił w prymacie Piotra znak dla Kościoła wszystkich czasów; **znak jedności Kościoła**. Ks. Döllinger twierdził, że należy pamiętać o tym, znaku, rozważając problem prymatu biskupa Rzymu. Należy także odwołać się do starokościelnej tradycji pierwszego tysiąclecia, kiedy to Biskup Rzymu uznawany był jako *primus inter pares*. Struktura soborowa Kościoła winna być wzmocniona posługą urzędu jedności. Urząd ten powinien być uzgodniony w dialogu ekumenicznym przez wszystkich chrześcijan.

cd. ze str. 16

Co roku, w sierpniu, odbywa się w Krynicy europejski Festiwal jego imienia. Właśnie w Krynicy zbudowano w r. 1938 dla słynnego tenora piękną, modernistyczną, niezwykle okazałą willę *Patria*, wg projektu Bohdana Pniiewskiego. Trzypiętrowa *Patria* odbiega stylem od tradycyjnych krynickich budowli. Była jedynym polskim domem Jana Kiepury. Przyjeżdżał tu z najodleglejszych zakątków świata, by spotkać się z rodziną, a w ślad za nim artyści i arystokraci (raz złożyła wizytę holenderska para królewska). Przed *Patrią* swego czasu, gromadziły się tłumy wielbicieli talentu Kiepury, wołając: „Jasiu, śpiewaj!”. I czasem, podobno, artysta pojawiał się na balkonie i śpiewał.

Jak informuje *Turystyka* (10-11 stycznia br.), gdy dopisuje pogoda, ze szczytu Jaworzyny widać Tatry, Beskidy, Gorce i góry po słowackiej stronie. Jaworzyna Krynicka jest najwyższym tutaj szczytem — 1114 m. Stoi tu schronisko, zbu-

dowane w 1937 r. i nazwane im. Józefa Piłsudskiego. Według miejscowych przekazów, marszałek miał tu zasadzić na stoku rosnącą do dziś limbę.

Wokolicach Krynicy jest wiele ciekawych szlaków wędrownych. Przy szlaku prowadzącym na Jaworzynę, mija się po drodze Diabelski Kamień — pięciometrową skałę, która kształtem przypomina grzyb. Według legendy, głaz miał przytaszczyć diabeł z tatrańskiej turni, by rzucić go na bijące tu cudowne źródło. Gdy diabeł był już pod samym szczytem, zapiał kur, wtedy diabeł się przestraszył i upuścił kamień niedaleko źródła.

Warto spacerować szlakiem prowadzącym wokół Krynicy, przez niewysokie szczyty: Huzary (nazwa prawdopodobnie od bitwy, która rozegrała się tu w 1770 r. pomiędzy konfederatami barskimi a austriackimi huzarami), Jakubik, Kopciową, Jaworzynkę, aż do Góry Krzyżowej. Trasa nie należy do trudnych i spotyka się tu najwięcej wędrowców. Widoki wcale

nie ustępują tym w wyższych partiach gór, a po drodze mija się kilka pięknych polan.

Sympatycy spacerów po centrum Krynicy, zwłaszcza Bulwarami Dietla, na pewno odwiedzą ponad stuletni pensjonat *Wista*. Tu można potańczyć przy muzyce „na żywo”, w takt starych, dobrych szlagerów.

Trzeba przyznać, że Krynica-Zdrój, zwana też Górską (dla odróżnienia od tej nadmorskiej) ma swoją klasę. Przypomnijmy, że to modne już w czasach Młodej Polski uzdrowisko, gościło w lecie ówczesne sławy, m.in. Helenę Modrzejewską, Władysława St. Reymonta, Henryka Sienkiewicza, Gabrielę Zapolską. Wcześniej zaś Artura Grottgera, Józefa Ignacego Kraszewskiego i Jana Matejkę. W czasach nam bliższych — Zofię Nałkowską, Ignacego Gałczyńskiego, Jana Tuwima...

Warto podkreślić, że w okresach zimowych Krynica posiada też świetnie przygotowane trasy narciarskie, a nie tylko pijalnie wód mineralnych.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 2/2009.

Nakład: 1.250 egz.

Krynica (nie tylko Nikifora)

Krynica-Zdrój. To słynne polskie uzdrowisko, liczące ok. 11,5 tys. mieszkańców, położone jest w dolinie Kryniczanki, wśród grzbietów Beskidu Sądeckiego i Niskiego. W XVI w. założona tu wieś nosiła początkowo nazwę Krzenycze. Kiedy sto lat później odkryto we wsi źródła wód mineralnych o właściwościach leczniczych, wieś przemianowano na Krynice-Zdrój.

Zauważmy, że Krynica ma w herbie dzban, ponieważ — jak głosi legenda — odkryte na Górze Parkowej źródło od wieków miało moc leczniczą. Zawdzięczał mu życie pewien rycerz powracający z wojennej wyprawy. Na prośbę pasterki, która znalazła rannego w lesie, Matka Boska nakazała obmyć go w chłodnym zdroju nieopodal. Rycerz przeżył, a na miejscu cudownego uzdrowienia postawił figurę Najświętszej Maryi Panny. Dziś stoi tu rzeźba autorstwa Artura Grottgera, a źródło nazwano Źródełkiem Miłości.

Bujny rozkwit przyniosła kurortowi w połowie XIX w. działalność profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Dietla (1804-1878), uznawanego za ojca polskiej balneologii, który w krynickich źródłach dopatrywał się remedium na wiele schorzeń. Okazało się bowiem, że kąpiele kwasowęglowe są bardzo wskazane dla osób z wadami serca i nadciśnieniem, wody pitne zaś pomagają w przypadku schorzenia nerek i cukrzycy, obniżają także poziom cholesterolu.

Pijalnia Główna wód mineralnych (1971 r.) jest najbardziej okazałym budynkiem. Nowoczesna, przeszklona, mieści nie tylko właściwą pijalnię, lecz także salę koncertową, kawiarnię i oranżerię, a przy wyjściu — sklep

z miodami z pobliskiej pasieki.

Do pijalni *Jan* w parku Zdrojowym, u stóp Góry Parkowej, wabią elegancko wypielegnowane ścieżki i niewielki staw, nad którym stoi nieduży drewniany pawilon z charakterystyczną altanką na dachu (z 1933 r.). Źródło wzięło nazwę od kąpielowego Jana, który korzystającym z zabiegów borowinowych kuracjom przynosił wodę ze znajdującego się tu ujęcia. To również jedyna w Krynicy pijalnia, w której spróbujemy wody *Józef*.

W neorenesansowym Starym Domu Zdrojowym (1889 r.) odwiedzić można pijalnię *Mieczysław*, a na terenie Parku Stotwińskiego — *Stotwinę* (1815 r.), największy budynek w uzdrowisku.

W centrum miasta — urokliwe drewniane domy w stylu szwajcarskim. Swój charakter zawdzięcza Krynica właśnie przede wszystkim architekturze — domom wczasowym, pensjonatom, restauracjom i pijalniom, ozdobionym drewnianymi galerijkami, wykuszami i balkonami. Nie ukryto ich wśród drzew czy za ogrodzeniami, lecz



Jedna z prac Nikifora — wielkiego krynickiego samouka

wystawiono na pokaz. Przy szerokich Bulwarach Dietla, głównym deptaku, wzdłuż którego płynie zwężająca się w tym miejscu Kryniczanka, rozlokowały się najbardziej reprezentacyjne wille.

Największa to *Witoldówka* (II poł. XIX w.). Dawniej mieścił się w niej Zakład Dietetyczny dr. Bolesława Skórczewskiego (nazwa pochodzi od imienia jego syna, Witolda), który leczył pierwszych kuracjuszy i promował zdrowy tryb życia. Dziś mieści się w *Witoldówce* pensjonat i restauracja.

Następna willa to *Romanówka* — siedziba Muzeum Nikifora (właśc. Epifaniusz Drowniak, urodzony w Krynicy w 1895 r., zmarł w Folukszu w 1966 r.). Zgromadzono tu obrazy ze wszystkich okresów twórczości artysty samouka oraz pamiątki osobiste malarza (przybory malarskie, pieczęcie, którymi sygnował swoje prace, i sławną skrzynię do przechowywania akwarel, służącą mu często za miejsce do spania). W pobliżu zobaczyć można pomnik Nikifora, który przykucnął z psem na niskim murku.

Idąc dalej deptakiem, przechodzimy koło muszli koncertowej z tablicą ku czci Jana Kiepurę.

Willa *Witoldówka* (II poł. XIX w.)

